Rok XI. Grudzień 1886. Nr. 12.



Wychodzi we Lwowie z końcem każdego miesiąca Wkładka roczna z prenumeratą wynosi 1 zł. 20 ct. Dla nauczycieli pow. i uczniów tylko 70 cent. z przesyłką 82 ct.

MIESIĘCZNIK
galicyjskiego
TOWARZYSTWA OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracya i ekspedycya we Lwowie ulica Teatyńska liczba 23, dokąd też wszystkie przesyłki, wkładki i prenumeraty adresować należy,

Redakcya: Dr. T. Ciesielski i Feliks Lewandowski.

Obrazki z życia zwierząt.

Lwica i żbik Brehma. Przyrodnik Brehm miał przez dwa lata lwicę, która chodziła za nim jak pies a w nocy wyłaziła do niego na łóżko. Nie znała ona fałszu ani gniewu, i gdy ją pewnego razu ukarał, już po kilku minutach przyszła i przymilała się do swego pana jak przedtem. Gniew jej przemijał prędko, a pogłaskanie wystarczało, aby ją udobruchać. Po ulicach Kairu uprowadzał ją Brehm na linewce, a podczas podróży do Tryestu wyprowadzał ją zawsze na pokład okrętu. Gdy przybyła do Berlina, nie widziała Brehma przez dwa lata, a gdy po upływie tego czasu ją odwiedził, poznała go natychmiast.

Żbik, którego tenże przyrodnik z podziemia ruin świątyni egipskiej w Dendorah uwolnił i od śmierci głodowej uratował, stał się z wdzięczności nieodstępnym jego przyjacielem i towarzyszem, towarzysząc mu w jego podróżach po Nubii. Z psem pana swego zawarł ścisłą przyjaźń. Nigdy nie było między niemi swarów, razem bawili się, a w razie potrzeby jeden stawał w obronie drugiego.

Kuropatwa. Podczas koszenia koniczyny koło Tempelberg skaleczono siedzącą na gnieździe kuropatwę w oko tak, że na nie zupełnie oślepła; mimo to nie opuściła gniazda, a podnoszona kilkakrotnie i znowu sadzana na gniazdko nie przerwała wylęgu i ukończyła go szczęśliwie.

Przywiązanie psa. W tych dniach pewna pani wsiadła do pociągu kolei żelaznej w Chitila, aby udać się do Bukaresztu. Na dworzec przybiegł za nią pies, który koniecznie chciał dostać się do wagonu swej pani i skowycząc biegł za pociągiem, ruszającym zwolna ze stacyi. Chcąc go odpędzić, pani wychyliła się przez okno, lecz w tejże chwili prąd powietrza zerwał jej kapelusz, który spadł do rowu kolejowego. Pies spostrzegł to i rzucił się za kapeluszem, pochwycił go w zęby i aportując, znowu się puścił za pociągiem, lecz oczywiście musiał pozostać w tyle. Pani przybyła do Bukaresztu, zajechała do krewnych i jakież było jej zdziwienie, gdy po trzech godzinach zjawił się ziajany pies z kapeluszem w pysku! Roztropność i przywiązanie poczciwego zwierzęcia wzruszyły do łez jego właścicielkę, chociaż, jak łatwo odgadnąć, piękny stroik kapelusza cokolwiek ucierpiał pod opieką wiernego psa.

Krowa i wąż. Agnieszka Kromka włościanka w Wołonicach w powiecie krakowskim, miała krowę piękną czerwoną „Wiszniowę", którą starannie karmiła i pielęgnowała, za co też krowa jakby odwdzięczając się, dawała dużo mleka. Od pewnego atoli czasu zauważyła Kromka, iż krowa mniej mleka daje, przytem i wymię miała śliskie Zdjęta ciekawością postanowiła odkryć, co by to znaczyło. Jakoż wszedłszy rankiem do stajni spostrzegła u krowy na tylnej nodze owiniętego węża. Gdy później węża zabito, krowa była niespokojna, ryczała, jeść niechciała i widocznie chudła, tak, iż ją właścicielka musiała sprzedać.

Koń. W tejże samej wsi, włościanin Józef Pieterek miał konia, którego puszczał na pastwisko. „Łęg" zwane. Owóż ten koń był tak mądry, że gdy gospodarz przyszedł po niego, potrzebując go do jakiej roboty, to on uciekał i nie dał się na żaden sposób schwytać, dopiero po zachodzie słońca o zmroku dał się lada dziecku ująć. Zaprawdę wiedział, że do roboty w nocy nie pójdzie. — Czy to instynkt, czy rozum? *M. K.*

Swiatlo elektryczne a ptaki.

Światło elektryczne jest w Ameryce więcej rozpowszechnione jak w Europie a małe nawet miasteczka oświetlają niem swe ulice i płace publiczne. Spustoszenia jakie sprawiają lampy elektryczne między ptactwem są ogromne Szczególniej

w nocach pochmurnych i dżystych mnóstwo rozmaitych ptaków okrąża światła elektryczne, które umieszczone są na szczytach wież. Wszystkie lasy na 8 do 10 mil w około wysełają swych posłów na te tłumne zgromadzenia, jednakże nie wiele z nich powraca do siedzib swoich. Jedne całą siłą lotu uderzają o lampy i ogłuszone spadają na dół, drugie zbliżywszy się zanadto do drutów elektrycznych zostają na śmierć rażone. Co dwie lub trzy minuty słychać głuchy szelest spadającego na dół śpiewaka, na którego czyha zawsze kilka kotów pod wieżą. Każdej nocy ginie w ten sposób 80 do 100 ptaków a gdy po niektórych większych miastach jest 10 takich wieżyc, liczyć można na jedną noc do tysiąca ptasich ofiar. Tylko wróbel nie troszczy się wcale o to światło. Gdy sobie za dnia dobrze podjadł i dobrze się zabawił, w nocy używa spokoju.

Doniesienie to p. Gronera z Ameryki, spowodowało Dra Kobelta w Schwanheimie, iż się zapytał dyrektor fabryki wytworów chemicznych w Griesheim, czy tamtejsza lampa elektryczna o bardzo silnem świetle i skierowana ku lasowi nie sprawia takiego spustoszenia między tamtejszemi ptakami. Dyrektor fabryki odpowiedział, że dotychczas nie znaleziono ani jednego nieżywego ptaka w pobliżu lampy elektrycznej; z czegoby wnosić należało: że albo ptaki niemieckie są mądrzejsze od amerykańskich, jak też wytłumaczyćby sobie można zachowanie się wróbla w Ameryce tem, że jest także pochodzenia niemieckiego, gdzie nawet i wróbel jest filozofem.

Bułanka króla Jana III.

Gdy Jan III. z rycerstwem na odsiecz Wiednia pospieszał, szukano za kowalami, którzyby umieli dobrze podkuwać konie. Był podówczas kowalem na przedmieściu Krakowa pewien Stanisław Kafarek i pono nikt od niego koni lepiej kuć nie umiał. W wigilią wymarszu wojska polskiego z Krakowa przyszedł do niego dworzanin królewski i zapytał go, czyliby nie przystał za majstra do polowej kuźni królewskiej? Kafarek chociaż miał żonę, chorą teściowę i kilkoro drobnych dziatek w domu, nie namyślał się i chwili, lecz poleciwszy Bogu i sąsiadom rodzinę i chatę, z sześcioma najlepszej z miasta czeladzi, stawił się tegoż dnia na wawelskim zamku, i już nazajutrz z wojskiem na potrzebę wiedeńską wyruszył. W wszystkiej tej wojnie nietylko

kowalską swą służbę przy królewskim obozie pełnił, ale i pod Parkanami, śród największego niebezpieczeństwa na przedzie swojej czeladzi kowalskiej bił i siekał nacierającego nieprzyjaciela; a król widząc to, nie zapomniał o nim, i po skończonej wojnie rozkazał mu chatę sprzedać i do Wilanowa pod Warszawę żonę i dzieci sprowadzić. I w tymże to pięknym Wilanowie wystawiono mu bardzo okazałą kuźnię, na której król kazał wielkiemi literami napisać:

KOWALOWI I ŻOŁNIERZOWI
ZA WIEDEŃSKĄ WYPRAWĘ
KRÓL JAN

i nadał mu kawał ogrodu, gruntów i łąki morgów sześć, a nadto rocznie płacił za wszelką robotę kowalską. a szczególniej też kucie koni królewskiej stajni powierzył. A bywało, że król sam do kuźni zachodził, kiedy była potrzeba klaczce bułanej, co to na niej pod Wiedniem zwycięzkie rozkazy wydawał, kopyta wybrać i ostrugać; bo od powrotu z pod Wiednia to klacz bułana ni razu już kulbaczoną ani kutą nie była, zimą w pięknej stajni stała, tureckim dywanem okryta, a letnią porą miała obszerny, ogrodzony nad Wisłą pastewnik, przy którym dwóch zawsze wartowało ludzi i od napaści leśnych zwierząt najpilniej strzegło.

Łowy na niedzwiedzie w Laksenburgu.

Wiener allg. Ztg. z 14. b. m. podaje następujący opis tego polowania:

Park zamkowy w Laksenburgu, ulubione miejsce wycieczek wiedeńczyków, był w przeszłą sobotę widownią łowów na niedźwiedzie, jakie sobie tylko w lasach siedmiogrodzkich wyobrazić możemy. Arcyksiążę Rudolf i książę Filip z Koburg-Goty urządzili te oryginalne łowy, których rezultatem były dwa już wyrosłe młode, po mistrzowsku zastrzelone niedźwiedzie. Każdy zapyta, zkąd się wzięły w Laksenburgu niedźwiedzie? Dyrektor teatru Tatarzy darował przeszłej wiosny Arcyksięciu parę młodych niedźwiedzi, które aż do przeszłej soboty w „ogrodzie psiem“ troskliwie były utrzymywane. Ponieważ, — jak zwykle młodzi, — były niesforne, nie chciały się nauczyć nawet „prosić ładnie“, co nawet każdy na wpół ucywilizowany niedźwiedź łatwo pojmie, postanowiono ich ukarać i urządzić na nie łowy. O godzinie 2 po południu wypędzono obydwa po za dom myśliwski

do parku. Dla obmyślenia planu ucieczki pozostawiono im 20 minut czasu, poczem wypuszczono na nie sforę 20 ogarów, które też wkrótce wyśledziły ich tropy i zbiegów na miejscu usadziły. Niedźwiedzie dzielnie się broniły, rozdzielając obficie razy łapami w lewo i w prawo tak, że wiele ogarów uczyniły niezdolnymi do walki, lecz wreszcie uledz musiały przemocy. Walka ta trwała prawie dwie godziny, aż wreszcie koło remizy gurtramsdorfskiej dwa celnie wymierzone strzały zadały śmierć strasznie zmęczonym i okropnie poszarpanym zwierzętom. Oprócz Arcyksięcia i ks. Koburga, wzięli udział w tem polowaniu łowczy Rath, pięciu strzelców i dwóch myśliwych nadwornych.

Profesor Billroth o kagańcach.

Słynny ten lekarz w świeżo o ogłoszonej broszurze tak mówi:

„Czyż mamy poświęcać ludzi, żeby psy od kagańców uwolnić? Czyż wszyscy nie nosimy socyalnego kagańca, którego nie wolno nam zdjąć nawet wtedy, aby innym oznajmić, że cierpimy głód lub pragnienie? Nie tak łatwo dochodzi się do korony, a jeżeli się ją posiada, należy ją mocno trzymać. Człowiek, który moralnie, w walce o byt, zdobył sobie koronę stworzenia, nie ma powodu, aby propagował anarchię w Królestwie zwierzęcem; nie opanował on jeszcze świata roślinnego i małych bakteryj, a miałby się wydawać na pastwę wilkom i psom, z których część zwyciężył, a część ujarzmił?!“

Profesor Billroth zajmuje się w tej broszurze dalszą kwestyą występując w niej głównie przeciw za wielkiej swobodzie akademickiej. „Smutne doświadczenia i spostrzeżenia przywodzą na myśl, że młodzież nasza nie dorosła do tej swobody naukowej, jaka istnieje w naszych szkołach wyższych“. Z tego powodu jest Billroth za surowszą dyscypliną szkolną, co jednak jego zdaniem, da się przeprowadzić wyłączeie przy zmniejszeniu liczby słuchaczów.

Któż to nakłada ludziom socyalny kaganiec, jak nie przemoc i brutalna siła? a p. Billroth nie ma potrzeby uwalniać psów od kagańców, bo psy nie rodzą się z kagańcami. Nie sądzimy aby p. Billroth miał zamiar nakładać kagańce wilkom, z których część zwyciężył, a część ujarzmił, a mimo to drzy

o swoją koronę, której wilk żaden nie respektuje — i z ujarzmienia wcale sobie nic nie robi. Więcej człowiek dokazał przez ułaskawienie i przyswojenie sobie zwierząt, które się stały jemu posłusznemi, ulegając przewadze jego rozumu i ludzkości, — a nie przez kagańce.

Nie o wilków ponoś chodzi p. Billrothowi, bo tych już zwyciężył i ujarzmił, lecz pragnie on nałożyć kagańce młodzieży, o której nieco niżej w tej samej broszurze mówi, „że niedorosła jeszcze do swobody naukowej“ i propaguje najsurowszą dla niej dyscyplinę szkolną, którą znowu pragnie przeprowadzić „wyłącznie przez zmniejszenie liczby pragnących nauki.“

O ten właściwie socyalny kaganiec mu chodzi, aby koronę, którą sobie w walce o byt zdobył, nie utracił przez swobodę naukową. On sam ją tylko chce dzierzyć, a w około widzieć tylko samo ujarzmienie i kagańce.

Rezultaty tegorocznych polowań.

Dnia 2. b. m upolował arcyksiążę Rudolf w towarzystwie dwóch myśliwych w dworskim rewirze Mannswörth mimo wielkiej śnieżycy 100 zajęcy, 96 bażantów i 2 bekasy. Łowami dnia 4. b. m w cesarskich dobrach zakończono tegoroczny sezon polowania. W łowach tych wzięło udział 19 myśliwych, którzy w dwóch nagonkach, trwających po dwie godziny, upolowali 1646 sztuk zwierzyny; między temi 19 rogaczy, 903 zajęcy, 421 bażantów, 217 kuropatw i 86 królików.

Łowy w Czechach wydały tego roku bardzo zadowalające rezultaty tak samo i rewiry w Austryi niższej. W samym rewirze Bösendorf ubito jednego dnia 1560 zajęcy, w Zitau 602, w Neudorf 483 a w Esslingen 586 zajęcy. W bażantarni hr. Karolyi w Tot-Megyer ubito 1648 bażantów, 1004 zajęcy i 64 kuropatw.

Dzikie myśliwstwo.

W Luzacyi urządzono polowanie chłopskie w ten sposób, że na zajęcy wcale nie strzelano, lecz łowiono w siecie, a potem tłumili je 12 do 14 letnie chłopcy tak niezręcznie i brutalnie, że niektóre dopiero po długich męczarniach życie kończyły. Towarzystwo drezdeńskie powołało urządzających to polowanie przed kratki sądowe.

W Bündteu urządzono tak zwane „rewiry ochronne“. Opis polowania w takim rewirze, do którego wpadło naraz kilkaset myśliwych, i tam wyprawili między biednemi giemzami taką rzeź, że mięso z nich sprzedawano taniej od najlichszego gatunku wszelakiego innego mięsa, — przejmuje zgrozą, przed dzikim instynktem i chucią do mordo-

wania, drzemiącą w człowieku, najszlachetniejszem stworzeniu boskiem. Zważyć należy, że w jednym komisaryacie w Plesurze wydano tylko 304 patentów do polowania. Morderca więzień, który w szale zemsty zamordował swoją ofiarę, nie jest o wiele gorszym od takiego dzikiego myśliwcy, który morduje zwierzęta, nie czyniące mu żadnej szkody, ozdobę pustyń górskich, bez żadnego rozumnego celu, jedynie tylko aby zaspokoić chuć mordowania. Rabusiowskie to polowanie tak oburzyło mieszkańców tamtejszych, że rząd uczuł się zniewolonym polecić Radzie związku, aby polowań w rewirach ochronnych natychmiast wzbroniła. — Co też się stało.

O lekarstwach na wściekliznę.

„Nemo propheta in patria“. Odwieczna to prawda i skłonność do lekceważenia wszystkiego, co swojskie, zrobiły już nie jeden uszczerbek jednostkom, a nawet ogółowi ludzkości.

Świat cały uznaje ważność lekarstwa przeciw wściekliźnie. Przypominam, że lekarstwo p. Patkiewicza już przed 20 laty nabrało rozgłosu. Lekarstwa tego używała jego rodzina przez 100 lat na Ukrainie, on zas sam przez 35 lat w powiecie Jarosławskim, a obecnie od 15 lat w powiecie Brodzkim z niezawodnym sktkiem. Ces. król. Namiestnictwo reskryptem z dnia 12. kwietnia 1867 l. 21.721 poleciło nawet panu Patkiewiczowi, leczyć w szpitalu powszechnym we Lwowie 11 ludzi wówczas przez wilka wściekłego w powiecie Żółkiewskim pokąsanych. Ludzie ci, po odbytej obserwacyi według poświadczenia dyrekcyi szpitala z dnia 2. kwietnia 1868 l. 237 wyszli zupełnie zdrowi. Pomimo to nie przedsięwzięto jednak dalszych prób doświadczalnych dla przekonania się o niezawodności tego lekarstwa, zapewne dlatego, że podawał takowe — krajowiec, a w domiar — nie dyplomowany.

W r. 1869 zwrócił także uwagę sejmu poseł ś. p. ks. Wł. Sanguszko na niezawodność tego lekarstwa, i Wydział krajowy oddał tę sprawę do dalszego badania Namiestnictwu. Lecz owczesny p. protomedyk wypowiedział otwarcie, iż byłoby niesłusznie, aby człek nie dyplomowany odbierał praktykę lekarzom (której właściwie nie wykonują), cała więc dla ludzkości tak ważna sprawa poszła w niepamięć i ani c. k. Ministerstwo, do którego się także udawano, ani Namiestnictwo i Wydział krajowy nie zajęły się tą sprawą i nie zwróciły uwagi na liczne świadectwa gmin w powiecie Jarosławskim: Pawłosiów, Tywo-

nia, Jarosław, Szczytne, Garbarze, Munina, Surochów, Koniaczów i także Hołosko wielkie pod Lwowem, które to gminy dzisiaj jeszcze potwierdzą bezwyjątkową w praktyce skuteczność tego lekarstwa.

Od 15. lat mamy w powiecie Brodzkim niezbite dowody skuteczności jego. Pomijając liczne odosobnione wypadki, przytoczę niektóre większych rozmiarów. W r. 1875 w gminie Laszków pokąsał pies wściekły na pastwisku 17 pastuszków, 24 sztuk bydła, 38 nierogacizny, 8 owiec; w r. 1881 w Suchodołach u p. Podlewskiego kilkadziesiąt sztuk bydła; w r. 1879 w Brodach dziewczynkę i 2 świń prośnych; w Starobrodach 13 sztuk bydła, zaś w Nakwaszy pokąsał w r. 1883 wściekły wilk 23 ludzi, którym na wezwanie Wydziału powiatowego w Brodach, zadawał p. Patkiewicz swoje lekarstwo z takim skutkiem, że ludzie zostali wyleczeni, a bydło również, co urzędownie może być sprawdzone.

Skuteczność tego lekarstwa potwierdzi hr. Wilhelm Siemieński, w którego dobrach p. Patkiewicz przez 25 lat zostawał, równie potwierdzi hr. Marceli Tyszkiewicz, hr. Młodecki, hr. Mniszech w Bilinach. Nie myślę ubliżać metodzie dra Pasteura, która polega widocznie na zasadach ściśle naukowych i ma wartość prezerwatywno-leczniczą. Ale ztąd nie wynika jeszcze, aby gardzić doświadczeniami nad skutecznością środka czysto leczniczego, podawanego przez Patkiewicza. Jestto proszek ziołowy, który się zażywa w razie wypadku, im prędzej, tem lepiej, gdyż skoro nastaną kurcze, i dławienie staje choremu na przeszkodzie w połykaniu, wtedy zachodzą trudności. Proszek ten przechowany w suchem miejscu, nie traci nawet po kilku latach swojej skuteczności.

Zdarzyło się już w tym roku niestety wiele wypadków pokąsania ludzi przez wściekłe psy i może się jeszcze podczas lata wiele wydarzyć, trudno jednak posyłać wszystkich do Pasteura a jeszcze trudniej szczepić wszystkich dla zabezpieczenia od choroby. Byłoby zatem zbawiennem dla dobra ludzkości, w okolicach gdzie lekarstwa p. Patkiewicza używano sprawdzić tegoż skuteczność, zarządzić próby doświadczalne, i tym sposobem przekonać się o niezawodności tego środka.

Ponieważ brak skutecznego i ogółowi powszechnie znanego lekarstwa zabrał w ostatnich latach wiele ofiar, więc prawdziwą byłoby przysługą dla ludzkości, przynajmniej teraz przy zdarzo-

nych sposobnościach wypróbować lekarstwo. *Mieux tard — que jamais.* *Kazimierz Młodecki.*

Wypróbowany środek na wodowstręt

(wściekliznę).

W obecnych czasach, gdzie leczenie wodowstrętu sposobem Pasteura nabrało rozgłosu, nie będzię od rzeczy, gdy przypomnimy o naszym starodawnym środku na tę straszną chorobę. O tem pisze p. Z. Szymanowska co następuje:

„Lat temu 22, jak w domu naszym mieliśmy wypadek pokąsania dwojga ludzi przez psa wściekłego, który pod obserwacyą lekarza zginął. tak, że o rzeczywistości wścieklizny w tym wypadku nie można wątpić. Ludzie pokąsani, którzy na twarzy noszą dotąd szramy po głębokich ranach, żyją dotąd. Ponieważ lekarz obecny zapewnił nas, że nie poręcza medycyna za pewne leczenie tej strasznej słabości, sprowadziliśmy roślinę zwaną „Wilczomlecz wołohaty“ *Euphorbia procera* i przepis użycia jej, i nią wyleczyliśmy chorych ludzi. Odtąd przez lat 22, ile było wypadków w całym powiecie Sokalskim, u wszystkich znajomych mi osób w kraju używałam środka tego zawsze z najlepszym skutkiem i ani razu mnie nie zawiódł, pomimo że przez te same psy pokąsane zwierzęta różne, którym dla próby nie zadawano lekarstwa, uległy wodowstrętowi. Podobnie i kilka psów umyślnie trzymanych i leczonych tą rośliną dla doświadczenia wyszło zdrowo. Euforbia ta powinna być w każdym ogrodzie: bo czy to w lecie, czy w zimie korzeń jej używa się w stanie świeżym, twierdzę, że ugotowany lub suchy traci własności. Przepis użycia jest następujący: 12 łutów czyli 192 gram., świeżych korzeni rozmiażdżonych trochę wałkiem lub młotkiem drewnianym, nalewa się kwartą wody 20° R. ciepłej i pod nakrywką oblepioną ciastem moczy się w cieple 25 stopniowem gdziebądź na kuchni przez 24 godzin. Z tego płynu daje się do picia przez 5 dni na czczo chorym, dorosłym większy kieliszek, młodszym dzieciom pół kieliszka, ranę zaś samą okłada się kompresami, maczanemi w tym płynie, aż do zagojenia. Srodek ten może być skutecznie użytym jeszcze po upływie 8 dni od ukąszenia i ile doświadczyłam, nigdy nie zawodzi. Na Podolu jest w użyciu od 70 lat. Kogoby spotkało nieszczęście pokąsania

przez psa wściekłego, może się udać telegrafem do Zarządu dóbr w Spasowie p. Tartaków o korzeń powyższej rośliny.

Obrazki galicyjskie.

Świlcza. W „Kurj. Rzeszowskim“ czytamy:

Wiadomo powszechnie, że Świlcza jest miejscowością, w której biedne spracowane koniska, sterawszy swe siły na usługach człowieka, znajdują ostateczny kres swego nędznego żywota. Od dawien dawna prowadzi lud tutejszy rzemiosło mordowania tych zwierząt Nigdy jednakże nie było tu podobnej demoralizacyi, podobnie dzikiego okrucieństwa i pastwienia się nad biednemi zwierzętami co w tym roku. W tym roku bowiem objął „interes“ ten p. Mendel Kukuk, właściciel Świlczy i prowadzi go *en gros* na wielką skalę.

Dotychczas wymordowano tu około 3000 koni, a w jaki sposób wymordowano, o tem niestety wiadomo wszystkim mieszkańcom Świlczy i sąsiednich wsi, wreszcie wszystkim, którzy kiedykolwiek ostatnimi czasy przejeżdżali publicznym gościńcem. Miejsce do tych operacyj wybrano tuż przy drodze publicznej. Wszyscy zatem mimo woli muszą byc świadkami tych scen, na widok których wzdryga się natura ludzka. Na miejsce to spędza się po sto a nieraz bywa i więcej delikwentów, pomiędzy którymi nwija się kilkunastu wyrostków z długimi nożami. Każdy z koni otrzymuje pchnięcie nożem gdziekolwiekbądź, w ten sposób, że śmierć biednego zwierzęcia nigdy nie nastąpi na miejscu, konie pokaleczone z rykiem biegają po łące wśród straszliwych cierpień, krew bucha strumieniami; widok ten sprawia katom ich prawdziwą satysfakcyę, kłują dalej nożami, wreszcie wskutek upływu krwi i osłabienia padają biedne koniska na ziemię, naturalnie żywe. Wówczas przystępują t. zw. „łupieże“, żywcem(!) rozpruwają im brzuchy i ściągają skórę, żywym odcinają łapy, ogony itd. Wykrawują mięso i ładują na taczki, mięso to i kości wiozą do domu, karmią niem nierogaciznę i sami jo jedzą bardzo chętnie. Reszta zostaje na polu i gnije.

Powietrze w całej Świlczy okropne, zabijające; w dniach, gdy nie ma mrozu, przejazd gościńcem prawie niemożebny. W domach u chłopów wielkie składy kości i mięsa, wyziewy trujące. I wszystko to dzieje się o milę od Rzeszowa, w czasach trwogi przed zbliżającą się cholerą. Wszak nie potrzeba wojny! Trzy tysiące gnijących ścierw końskich, czyż nie wywiąże epidemii? Nie z Węgier, lecz ze Świlczy rozszerzy się cholera po kraju i rozwinąć się musi, jeżeli temu starostwo rzeszowskie nie położy tamy tym okropnym nadużyciom, jeżeli nie zarządzi ścisłej rewizyi po domach włościan, we dworze u p. Mendla Kukuka, i nie poleci bezzwłocznego usunięcia poskładanych tam, gnijących ścierw i cuchnących kości.

Spodziewamy się także, że i Towarzystwo ochrony zwierząt nie zaniedba niczego, by położyć tamę tym okropnym okrucieństwom i ukarać winnych. Mówiąc już o tej kochanej Świlczy nie od rzeczy

będzie także wspomnieć o okropnej demoralizacyi i nadużyciach, praktykowanych na tutejszym cmentarzu. Miejsce spoczynku zmarłych służy za pastwisko dla nierogacizny. Całe stada, ale formalnie stada wieprzów, spędzane bywają na cmentarz i tam sobie gospodarują do woli, o co nikt się nie troszczy,

Czcigodny pleban tutejszy robi co może, upomina, prosi z ambony, jednak nic nie pomaga lud tu krnąbrny, zły, bez czucia i ludzkości. Czyż może być inaczej, gdy młode wyrostki z takim cynizmem mordują i katują zwierzęta, gdy dzieci kształcą się na podobnych przykładach, przygłuzzając w młodych sercach wszelkie uczucia ludzkości, wszelkie lepsze popędy?!

A dalej czytamy tamże:

Jeszcze o Świlcsy Codziennie prawie widywać można na ulicy Krakowskiej stada koni, pędzonych wieczorami do Świlczy. Jak słyszymy, wynaleziono tam ostatnimi czasy nowy sposób mordowania tych biednych, szlachetnych zwierząt. Konie skazane na śmieść, wypędzają na łąkę z popętanemi nogami i dozwalają im tam szukać pożywienia, którego rzeczą naturalną nie ma, wskutek czego koniska po kilku dniach męczarni giną okropną śmiercią z głodu i pragnienia. Przejeżdżając gościńcem widzieć można czasami stada tych zwierząt, skazanych na śmierć głodową.

Przy tej sposobności nadmienić musimy, że starostwo tutejsze, jak dowiadujemy się, jeszcze przed doniesieniem naszem, w zeszłym numerze uczynionem, o wszystkich tych nadużyciach w Świlczy dokładną miało wiadomość, że zarządziło bezzwłocznie energiczne środki; fizyk powiatowy Dr. Barzycki był tam na miejscu, zdał swą opinię i starostwo dalszego zabijania koni surowo zakazało. Ale nie tak to łatwo z naszym niesfornym ludem świlczańskim, który woli narazić się na karę, niż stósować się do rozkazów władz.

Obecnie zarządzono znowu ścisłą rewizyę po domaeh, żandarmeryi wydano rozkaz pilnego czuwania Wyczekujemy jeszcze kroków ze strony Towarzystwa ochrony zwierząt.

Nawarya. Spółka z 14 żydów kupuje konie we Lwowie, Komarnie, Szczercu, Mikołajowie i t. d., i spędza je do Nawaryi na zabicie. Koniska stare a do tego wymorzone głodem padają często po drodze z wycieńczenia. Spólnicy przygotowani na takie z reguły wypadki, mają każdy przy sobie nóż, którym koniowi pierś przebijają i dla oszczędzenia czasu nie czekając na śmierć zwierzęcia, skórę z nich żywcem na drogach publicznych ściągają, mięso pozostawiaję w rowach a skóry składają na konie żywe, które krwią zbroczone wleką się na miejsce swego okropnego przeznaczenia. Co się na miejscu tracenia dzieje, gdzie konie oddane zostają w ręce potworów, „łupijów“ zwanych, tego żadne pióro nie opisze. Jeden fakt wystarczy aby mieć jakiekolwiek wyobrażenie o tem piekle na ziemi. W piątek po zaszłym szabasie, wpadł koń już w samej Nawaryi do rowu. Pozostawiono go losowi, gdzie z wycieńczenia i zimna zginął.

Kulików. Pod samem miasteczkiem przy drodze publicznej założona rakarnia, przedstawia widok tembardziej oburzający, że mie-

szkańcy z okolic spędzają tam swoje bezrogi, które ciepłe jeszcze mięso po polach rozwlekają.

Gdybyśmy nie wiedzieli, że sposób taki zabijania koni odbywa się po całym kraju publicznie, za wiedzą władz kompetentnych, prawie pod okiem żandarmeryi, w kraju, w którym istnieje tyle Rad, Wydziałów, komisyj sanitarnych, weterynaryjnych, w obec ustaw i odnośnych przepisów policyjnych, i że dotychczas nie wydano przepisu jednolitego w całym kraju sposobu zabijania koni starych, do pracy niezdolnych, musielibyśmy patrząc na takie postępowanie ze zwierzętami najpożyteczniejszemi, które tyle usług oddają człowiekowi, zwątpić, ażali żyjemy w kraju cywilizowanym, w kraju, w którym taka demoralizacya społeczeństwa bezkarnie uchodzi i z urzędu jest tolerowaną.

U nas bowiem nie ma dotychczas żadnego przepisu, w jaki sposób konie zabijane być powinne. Barbarzyństwo panujc tu samowładnie. Dozwalają każdemu używać sposobu, jaki mu się najdogodniejszym, najłatwiejszym być wydaje, przyczem też najgłówniejszą rolę odgrywa brudny zysk i domniemany pożytek. I tak, pytając tych bezduszników, dlaczego wbiwszy zwierzęciu nóż w piersi, pędzą go potem z utkwionym nożem po łące lub polu, odpowiedział jeden, że krew spływająca na pole i łąki jest najlepszem pognojem; drugi zaś twierdził, że przez to skóra staje się miększą i lepszą. Gdyby takie argumenta mogły być uwzględnione, należałoby zwątpić o ludzkości.

W końcu nadmienić musimy, że sceny nawaryjskie przedstawiliśmy przed kilku laty c. k. Starostwu we Lwowie z prośbą o uchylenie. Jaki skutek odnieśliśmy, widzimy z poprzedzającego.

Tarnów obfituje codziennie w różne oburzające wypadki dręczenia zwierząt:

Przeszłego miesiąca pokłuciły się dwie sąsiednie familie o kurę, która miała popsuć grządki. Rozumie się, że kurę zabito Ztąd większa kłutnia, a ofiarą za kurę padł pies, którego Skurkowie do swych sieni zwabili i polanem nogi i krzyże połamali.

Pewna pani przyjechawszy ze Złoczowa, szła psa swego opłacić. Po drodze złapał go oprawca, a wlokąc przez cały rynek, psa zadusił.

Pewnego ucznia najechał dorożkarz nr. 3 i pokaleczył go. Sprawę tę załatwił na miejscu sam dorożkarz. Zlazłszy z kozła, począł kijem okładać konia po głowie, i na biednym koniu wszystko się skrupiło.

Podczas budowy trotuaru, jakiś pijany woźnica, były policyant miejski, zaje hał tam gdzie nie powinien. Począł tedy łopatą bić konie po głowach, dlatego, że nie były rozumniejsze od niego. Wszystko to uchodzi w Tarnowie bezkarnie i nikt głosu nie podniesie.

Poczta jeździ do dworca kolei końmi z poobdzieranemi bokami i pokaleczonemi nogami, tak że gorszych nawet żydzi nie mają.

Oprawca jest jedynym panem i głównym filarem całego porządku i bezpieczeństwa publicznego. Jemu uchodzą bezkarnie wszystkie nadużycia, jemu tylko wolno wpadać za psami nawet do domów prywatnych i naruszać spokój obywateli.

Zwierzyniec. Nie napisałem korespodencyi, bo co prawda, to nawet się nie chce pisać. U nas względem zwierząt okropna obojętność

a nawet tyrania. O ptakach nawet mowy być nie może, bo już ani jednego nie usłyszy w gajach i zaroślach Zwierzyńca. Prawdziwa ironia i wstyd wieś tę tak nazywać; chyba że ludzie są tu gorsi od dzikich zwierząt. *K.*

Rozmaitości.

Ks. Karol Landsteiner kanonik honorowy i prezes Tow. wiedeńskiego, mianowany infułatem w Nikolsburgu, złożył godność prezesa a w miejsce jego wybrano Ryszarda Tunklera. Towarzystwo wiedeńskie sprawiło ustępującemu prezesowi, który godność tę przyjął nie jako synekurę, lecz duszą całą oddany był Towarzystwu, i jako kapłan, profesor, radca szkolny i radny m. Wiednia, na każdem z tych stanowisku nigdy nie zapominał, że jest prezesem Towarzystwa tak humanitarnego, — wspaniałą owacyę, mianowało go dożywotnim prezesem honorowym, i utworzyło fundusz jego imienia, na nagrody dla zasłużonych wobec Towarzystwa, i na wieczną pamiątkę „medal Landsteinera“. Owacya ta, która jeszcze żadnemu z jego poprzedników nie dostała się w udziale, nie przechodzi wcale zasług tego znakomitego szermierza w walce najtrudniejszej, — bo o prawa dla zwierząt, w walce z ignorancyą, przesądem, złemi instynktami człowieka, który zwierzętom, żadnego ustępstwu ani prawa przyznać nie chce. — Jako kapłan, — z ambony; jako profesor, — z katedry; jako radny, — w radzie był on wszędzie rzecznikiem zwierząt, sprawując swój urząd prezesa z poświęceniem i prawdziwem kapłaństwem. Nowe stanowisko jego, nie uczyni przerwy w jego działalności, lecz stworzy mu szersze pole działania dla pożytku Towarzystwa, którem się nigdy opiekować nie przestanie.

Vogeltod. Więcej zasada moralna niż przesąd panuje w Tyrolu, „że ten, kto w lesie na ptaka śpiewającego strzeli, odtąd nie będzie miał szczęścia. kto młode z gniazd wybiera i dręczy, na tego spadnie, według wiary ludu, krew i śmierć ptaka „*Vogeltod*“.

Jeleń „koszerny“. W Bazylei zarznął rzeźnik żyd, w domu własnym, jelenia, wygranego losem w ogrodzie zoologicznym. Policya miejscowa i zarząd rzeźni zrobili o tem doniesienie do sądu. Oskarżony na obronę swoją przytoczył, że zwierzyna, do której i jeleń należy, nie podlegają przepisom rzeźniczym. Skarzący utrzymywali, że jeleń ułaskawiony nie należy do tej samęj kategoryi, do której należy wszelka na polowaniu zastrzelona zwierzyna. Ponieważ ustawa takiego wypadku nie przewidziała, uwolniono rzeźnika.

Do emancypacyi kobiet. Według doniesień niemieckich dzienników, kształci się pewna liczba „młodych, inteligentnych dam“ w rzeźni miejskiej w Krefeld na rzeźniczki. Tak obrany przez te damy zawód jak też i miejsce, w którem pobierają naukę, przyczyni się wielce do zupełnej emancypacyi tych dam, — z kobiecości.

Suknia ślubna. W Nicei miało miejsce zdarzenie, które zwróciło powszechną uwagę. Margrabia Cantino, jeden z najbardziej zna-

nych członków miejscowej kolonii cudzoziemskiej, zaręczył się z młodą milionerką angielską, panną Adą Rutland. W dniu naznaczonym na wesele, zaproszeni goście byli już zgromadzeni, gdy ukazała się panna młoda w ślubnej sukni, przystrojonej olbrzymiemi girlandami z białych gołąbków. Pan młody zasępił się na ten widok, a dowiedziawszy się od narzeczonej, iż umyślnie, chcąc mieć oryginalnie przybraną suknię, poleciła dzierżawcom swoim chwytać młode gołębie; zawołał: „I w tej morderczej sukni ja mam ciebie uścisnąć w objęciach? Nie, pogardzam tobą!“ i wybiegł z pokoju Tego samego dnia jeszcze wyjechał do Paryża, zostawiając narzeczoną z milionami i.... gołębiami.

Żywe ptaszki, umieszczone na włosach w kunsztownych klateczkach z drutu złotego, słomy lub w girlandach kwiatowych w kształcie okrągłych kapeluszy męskich, mają być najnowszą ozdobą teatralnych fryzur damskich w Paryżu, jak zapewniają gazety niemieckie. Kilka pań ukazało się już jakoby w podobnem przebraniu głowy w teatrze, a świergot i pisk żywych ozdób mile uprzyjemniał publiczności antrakta. Podczas przedstawienia bowiem ptaszęta strwożone zachowywały się cicho. Przypuszczać należy, że ptaki te należą do rodu — kaczego.

Oryginalne polowanie. W pewnych dobrach na pograniczu gubernii siedleckiej i grodzieńskiej chowany był na dworze młody wilk, który, jak to bywa, coraz częściej dopuszczał się defraudacyi w kurniku i szkód w kuchni. Pewnego dnia wilk zginął i pomimo poszukiwań przepadł bez wieści. W tydzień później wpada do dworu zadyszany owczarek, donosząc, że gromada wilków zbliża się do zabudowań. Jakoż sprawdzono, że 9ciu wilków, pod przewodnictwem „chowanego wilka“ w obróży, znajduje się blisko folwarku, a że furta tylna była otwarta, więc też wilki wkrótce znajdowały się w dziedzińcu.

We dworze było właśnie w gościnie kilku sąsiadów, więc wspólnie ze służbą zarządzono polowanie. Na pierwsze strzały wilki razem rzuciły się do odwrotu ku zamkniętej furcie, a następnie rozleciały się w różne strony, Krzyżowy ogień zabezpieczonych strzelców dał spodziewane rezultaty, gdyż wszystkie dziewięć wilków padło pod strzałami, zdrajca zaś, który ich sprowadził poległ ostatni.

Nowy sport. Paryżanie wynaleźli sobie nowy sposób rozrywki, tak zwany „Courses d'escargot“ czyli bieg ślimaków. Na długiej, wązkiej kręgielni, zupełnie ciemnej, przymocowują na samym końcu latarkę, a następnie puszczają kilkanaście ślimaków na deskę. Ślimaki jakby na komendę pełzają wszystkie w kierunku owego światła. Z czasem i po pewnem ćwiczeniu powstaje między niemi jakby emulacya, który prędzej zdąży. Niekiedy urządzane bywają biegi Handicap przyczem obciąża się ślimaki kulkami z gliny. Może i to zabawa.

Lojalny wół. Na wystawie rolniczej w Hammstadt w Szwecyi król Oskar II. własnoręcznie zawiązał na szyi niezwykle dużego i pięknego wołu przyznany mu medal. Nagle zwierzę upadło na kolana i tak długo pozostało w tej pozycyi, dopóki mu król nie dał znaku, aby wstał. W ciągu ubiegłego lata pastuch z wielkim trudem nauczył wołu tej sztuki.

Walki byków w Paryżu. Na rzecz dotkniętych wylewami w południowej Francyi, urządzoną będzie między innemi zabawami także walka byków w hipodromie w Paryżu.

Ofiary posuchy. Wskutek posuchy jaka panowała tego roku w Rzeczypospolitej Argentyńskiej ponieśli hodowcy owiec olbrzymie straty. Wyginęło bowiem 20 milionów sztuk owiec wartości 5 milionów funtów szterlingów.

Za dręczenie zwierząt ukarała c. k. Dyr. policyi we Lwowie w Listopadzie b. r. w 13 wypadkach grzywną wynoszącą 15 zł. 50 ct., w 8 wypadkach aresztem.

Schronisko dla psów spadkobiercą. Przed kilku dniami zmarła w Londynie ms. Łucya Tempest, wdowa po fabrykancie tapetów, i zapisała znaczny swój majątek na rzecz schroniska dla psów w Battersea. W testamencie zarządziła, aby każdego roku w dniu jej śmierci wszystkie psy w schronisku zmuszane były do skrupulatnego postu. O rodzinie ekscentrycznej testatorki znajduje się tam następujący nstęp: „Krewni moi oblęgali dom mój ustawicznie, aby u mnie jeść i pić, gdy jednak zachorowałam, oddalili się wszyscy z tchórzostwem. Nikt mię nie pielęgnował prócz płatnego lekarza i płatnej dozorczyni, natomiast dwa psy całowały ręce moje i pozostały mi wierne. Niech zatem majątek mój wyjdzie rodzajowi tych poczciwych stworzeń na pożytek.

Psy wojskowe. Donosiliśmy w swoim czasie, że armia niemiecka powiększa swoje siły — psami tresowanymi. Teraz czytamy, że zamiar przyszedł do skutku i tresowanie rozpoczął batalion strzelców Lübben. Czworonożni ci obrońcy, których po dwa posiada każda kompania, należą do rasy psów owczarskich i przeznaczone są głównie do służby forpocztowej. Jeden pies już dostąpił tak daleko, że wysłany przed patrolem — z torebką przy obróży — nosi depeszę do głównej kwatery i powraca z rozkazem. Niemniej i pudle zaangażowane są do armii, która jak ostatecznie zorganizowaną i wytresowaną zostanie, to — drzyjcie wtedy nad Sekwaną.

Rybak z dynamitem. Do rybaka Józefa Dychtonia w Zbylitowskiej Górze przybył w piątek dnia 3 b. m. izraelita Symche z Tarnowa i ofiarował mu — zapewne jak każdego piątku — nabój dynamitowy, za pomocą którego mógłby w krótkim czasie ułowić znaczniejszą ilość ryb na „szabes“. Jakoż Dychtoń Józef z Janem Stachowiczem i Marcinem Dychtoniem przewieźli się na drugi brzeg Dunajca, na grunta wsi Mikołajowice, gdzie Józef Dychtoń zapalił na brzegu nabój, który nadspodziewanie prędko eksplodował i zdruzgotał rybakowi palce i dłoń prawej ręki. — Nieszczęśliwego przywieziono dziś do szpitala, gdzie długo musi pokutować za wykroczenie przeciw ustawie, a Simche znów za dostarczanie dynamitu dostanie się pewnie za kratki, bo sprawa ta oddaną została c. k. Pokuratoryi.

Zwierzyna łowiona na sidła. Chociaż ustawa zabrania łowienia zwierzyny na sidła, żelaza, łapki i tym podobne przyrządy, dzieją się przecież wielkie pod tym względem nadużycia. Zwracamy przeto uwagę kupujących, że szyja w taki sposób ułowionej zwierzyny jest nabrzmiałą, jeżeli już po innych oznakach tego poznać nie można.

Mięso takiej zwierzyny jest zdrowiu szkodliwe. Organa targowe powinny pilnie baczyć na to.

Cóż na to węgorz? Pewien dziennik londyński, chcąc uzyskać więcej prenumeratorów, ogłosił, że na wszystkie zapytania da jak najdokładniejsze odpowiedzi. W krótce zasypaną została redakcya najdziwaczniejszemi zapytaniami, na które sam Salomon nie byłby w stanie odpowiedzieć. Między innemi zapytano: „Czy węgorze cierpią ból, gdy żywcem skórę z nich ściągamy? Sądzę, że pytanie to bardzo jest interesujące, gdyż węgorze zrzuciwszy z siebie skórę, zdają się być tak zdrowemi jak przedtem; przynajmniej nie można na nich dostrzedz żadnego rozdrażnienia, z któregoby wnosić można, że utrata skóry sprawia im pewne dolegliwości. Z tego wypadałoby wnosić, że można z węgorzów żywych skórę ściągać, piec i jeść, nie popadając w żadną kolizyę z Towarzystwem ochrony zwierząt.“

Redakcya wybrnęła z kłopotu odsyłając pytającego, do węgorza, który tylko sam o swoich uczuciach po zdjęciu z niego skóry opowiedzieć może.

Międzynarodowe wyścigi chartów, odbywają się obecnie perjodycznie u hr. Mikołaja Esterhazy'ego w Czeinkota na Węgrzech. Pierwsze wyścigi, jakie odbyły się kilka dni temu, sprowadziły liczny zastęp właścicieli smyczy. W pierwszych wyścigach brało udział dwudziestu psów. Jeden z najlepszych, pyszny chart hr. Vojnicza, papł na miejscu w czasie biegu.

HUMORYSTYKA.

Tylko cierpliwości.

Chory; Całą noc miałem okropne boleści w żołądku; powiedz mi kochany doktorze, z czego te straszne mam bole?

Lekarz: Niech się pan niczego nie obawia i będzie trochę cierpliwy, przy sekcyi już się to okaże.

Mądry pies.

A. Widzisz tego psa sąsiada mego. Mówię ci, że on jest mądrzejszym od swego pana.

B. (po dłuższym namyśle). I ja miałem już takiego psa.

Odstraszający przykład.

A. Czy to prawda, żeś pan przystąpił do Towarzystwa wegetaryanów, pan, najdzielniejszy zjadacz polędwic i bifsztyków, jakiego kiedykolwiek widziałem.

B. Tak jest panie, przyjęto mię jako odstraszający przykład.

Gruba niewdzięczność.

Pewien podtatusiały panisko napadnięty na polu przez byka ledwie z wielką biedą zdołał ukryć się za płotem. — „Ty niewdzięczniku!“ — woła z swego ukrycia — „czyż to podzięka za to, że całe życie jestem wegetaryaninem“.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie, pod zarządem St. Bayiego.